

Konferencja

Sekcji Wykładowców Katolickiej Nauki Społecznej przy Konferencji Episkopatu Polski
Kraków 16-17-18 czerwca 2013 roku

Problemy ochrony własności intelektualnej w mediach elektronicznych na przykładzie
funkcjonowania organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi

Wstęp

Szanowni Państwo!

Nie mogłem nadziwić się ojcu doktorowi Janowi Mazurowi, że zaprasza mnie na Konferencję naukową z udziałem profesorów, doktorów habilitowanych, mnie skromnego magistra prawa, od 40 lat tytułującego się „redaktorem”. Ale wówczas przypominałem sobie, że moja praca magisterska pt. „Kontrakty know-how w zagranicznym obrocie handlowym”, napisana w 1976 roku na UMK w Toruniu, pod kierunkiem doc. Jana Łopuskiego, dotyczyła spraw własności intelektualnej, ochrony własności przemysłowej i poprzez to była moim pierwszym krokiem w zagadnienia, którym poświęcamy dziś naszą uwagę. Umowy know-how wtedy i dziś są nadal na gruncie polskiego prawa cywilnego umowami „contractus innominatus”. Ale mnie, wtedy, chodziło o zupełnie co innego. Dla mnie liczył się przede wszystkim promotor mojej pracy magisterskiej, on nie był dla mnie „innominatus”, wręcz przeciwnie, podziwiałem go za to, że jako nieliczny z grona profesorów nie był członkiem PZPR, (dlatego pozostał tylko wiecznym docentem i bynajmniej nie „marcowym”), mimo olbrzymiej wiedzy jaką posiadał jeszcze z lat przedwojennych, że traktował nas studentów z wyjątkowym taktem i kulturą. Wiele lat później w 1990 roku znalazłem w księgarni książkę pt. „Losy Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie; sierpień-grudzień 1944”, napisaną przez Jana Łopuskiego, żołnierza polskiego państwa podziemnego na tych terenach. Książkę, którą poświęcił swojemu dowódcy majorowi Łukaszowi Cieplińskiemu ps. „Pług” i wówczas miałem dowód, że wtedy na studiach, kierując się tylko intuicją przy wyborze promotora tym samym tematu pracy magisterskiej pod jego kierunkiem, po prostu trafiłem w dobre ręce uczciwego człowieka i naukowca. Był jeszcze jeden powód, dla którego propozycja ojca Jana Mazura była dla mnie trudna do przyjęcia. Już jako założyciel, współwłaściciel i prezes Radia WAWa procesowałem się przez 5 lat ze Stowarzyszeniem ZAiKS. Moją sytuację procesową pogarszał fakt, że 1995 roku zorganizowałem Stowarzyszenie Polskiej Prywatnej Radiofonii, zrzeszające ponad 60 prywatnych stacji radiowych w Polsce, które wybrało mnie na prezesa zarządu Stowarzyszenia i stanąłem na czele realnej siły, którą chciała natychmiast utracić KRRiT oraz wspomniany ZAiKS, gdyż gdybym wygrał sprawę w sądzie, każdy z nadawców radiowych mógłby korzystać z podobnych warunków zawierania umowy z ZAiKS, warunków, znacznie bardziej korzystnych i nie narzuconych siłą tej wszechpotężnej instytucji. Ponieważ byłem uparty, oprócz sądów zmobilizowano także prokuraturę, która prowadziła w stosunku do mnie osobiście śledztwo o kradzież własności intelektualnej. Prowadzący sprawę prokurator wiedział, że nie ma podstaw prawnych do oskarżenia mnie o to przestępstwo, w związku z tym przepraszał mnie prywatnie, ale śledztwo

kontynuował, gdyż takie było życzenie jego przełożonych. Jeszcze wówczas nie wiedziałem, że szefem ZAiKS w tym czasie był były wieloletni dyrektor departamentu prawnego MSW, nazwisko w aktach. Nie zdawałem sobie także sprawy, jaką rolę w PRL-u pełnił ZAiKS i jaka jest nadal jego polityczna pozycja i znaczenie wśród elit polityczno-gospodarczych III RP. Była to jedna z trzech instytucji, która otrzymywała z Zachodu „żywe” dolary, które z pewnością nie zasilają prywatnych kont twórców, a szły na jakieś tam cele operacyjne, (szczegóły dla zainteresowanych w aktach IPN-u.)

Tyle tyłem wstępu, za który, jak i za całe moje wystąpienie, „skutki prawne i etyczne” przyjmuje na siebie ojciec Jan Mazur zapraszający mnie na tę konferencję.

I.

Od czasu kiedy prowadziłem własne radio w dziedzinie praw autorskich, na styku z mediami elektronicznymi, nie specjalnie wiele się zmieniło. Monopol utrzymuje nadal ZAiKS. Stowarzyszenie to po wielu próbach i naciskach wywieranych na władze musiało jedynie skapitulować z wprowadzenia w życie mechanizmu windykacji polegającego na bezpośrednim podłączeniu się do kasy nadawców i czerpania korzyści z procentowego udziału w przychodach nadawców. Nadawcy, jak wiadomo, obronili się przed tym zakładając własne agencje reklamowe, które brały na siebie obrót, a faktycznemu koncesjonariuszowi, temu de facto zobowiązanemu do płacenia tantiem, pozostawiając kwoty potrzebne jedynie na utrzymanie się, przez co wykazywał minimalny obrót. W ten sposób koncesjonariusz płacił te minimalne opłaty autorskie.

Obowiązuje zatem inny system, tabele stawek ustalające należności dla ZAiKS-u w zależności od ilości odbiorców mediów elektronicznych. Według powszechnej opinii nadawców stawki te nadal zbyt wygórowane. Miesięcznie zbierana repartycja doprowadziła już kilka stacji radiowych do upadku, np. Radio Konin, Radio Bielsko, czy Radio Bieszczady, które w końcu sprzedało się bogatszej firmie mającej środki na uregulowanie kilkudziesięciu tysięcznego długu wobec ZaiKS-u.

Mój przypadek był o tyle bolesny, że nadal nie mogę długo i szczegółowo go opisywać, gdyż w poważnym stopniu i na długie lata zaciążył na całej działalności mojej firmy. Wyrokiem sądu zostałem zmuszony do zapłaty na rzecz ZAiKS-u kwoty ponad 5 milionów złotych, łącznie z odsetkami za lata trwania procesu.

II.

Nowa ustawa Prawo Autorskie, za którą lobbowały przede wszystkim organizacje zbiorowego zarządzania dała im szczególne możliwości windykacyjne. O ile dług wobec skarbu państwa może ulec przedawnieniu po 5 latach, to zadłużenie w stosunku do ZAiKS ściągane jest nawet do 10 lat wstecz. Poza tym organizacje zbiorowego zarządzania uzyskały dodatkowy atut w postaci dość restrykcyjnej względem nadawców elektronicznych mediów zasady stosowanej przez KRRiT, że rekoncesjonowanie jest możliwe dopiero po uregulowaniu zadłużenia wobec organizacji zbiorowego zarządzania oraz po zawarciu nowych, aktualnych umów, co do treści których KRRiT nigdy nie chciała się w żaden sposób ustosunkowywać. Tymczasem to od KRRiT zależy wysokość opłaty koncesyjnej dla nadawcy. Jest ona ustalana na podstawie tzw. „ilości słuchaczy” zamieszkałych w zasięgu (technicznym) fal emitowanych przez nadajniki nadawcy. Tę „ilość głów” wylicza arbitralnie KRRiT nie wnikając w kwestie rzeczywistego zasięgu oddziaływania nadajników nadawcy. Z

tej zasady „ilości głów” korzystają organizacje zbiorowego zarządzania ustając tabele stawek minimalnych. Zapewnia im to przychody nawet wtedy kiedy nadawca zmuszony jest zmniejszyć moc nadajnika oraz gdy nie generuje żadnych swoich przychodów. Wówczas powstające zadłużenie skutkuje groźbą sprawy sądowej i komorniczej oraz utratą koncesji na nadawanie.

III.

Przypomnijmy sobie najpierw z jakimi obecnie organizacjami zbiorowego zarządzania mamy do czynienia w Polsce. Jest ich tylko i aż pięć, gdyż tylko pięciu organizacjom udało się skutecznie dotrzeć do Ministerstwa Kultury, które z mocy prawa nadzoruje kwestię praw autorskich w Polsce, a chętnych do ochrony i zbierania tantiem było znacznie więcej. Nie mogło jednak być ich więcej, gdyż ci którzy już uzyskali specjalne koncesje na zarządzanie prawami autorskimi robi potem wszystko aby nie dopuścić do „autorskiego tortu” innych chętnych. Podobnie zresztą działo się na rynku mediów elektronicznych. Dwie ogólnopolskie stacje radiowe, Radio Zet i Radio RMF, to emanacja warszawskiej i krakowskiej Unii Wolności z lat 90. To dlatego całymi latami musiało budować sieć swoich nadajników Radia Maryja, aby osiągnąć jakiś ogólnopolski zasięg, który nadal, po 20 latach istnienia KRRiT, nie jest konkurencyjny w stosunku do tych dwóch uprzywilejowanych na starcie ogólnopolskich monopolistów radiowych. O zasięgu bowiem decyduje moc nadajników, a te z największymi parametrami przypadły właśnie Radiu Zet i RMF FM. Wracając do organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi i prawami pokrewnymi.

IV. ZAiKS

Najważniejsza z nich to ZAiKS. Działacze, którzy tworzą to stowarzyszenie lubią odwoływać się do przedwojennej historii tej organizacji. Ale tamten ZAiKS był częścią wolnej demokratycznej Polski. ZAiKS powojenny zaś miał legitymizować na arenie międzynarodowej twórców funkcjonujących w komunistycznym państwie. O dolarach wspominałem wcześniej. ZAiKS chroni utwory swoich członków (słowa i kompozycje) ale także tych wszystkich, którzy powierzyli ZAiKS-owi swoje prawa autorskie do ochrony, także twórców nie będących członkami ZAiKS-u, ich spadkobierców. Żeby utwór był chroniony przez ZAiKS musi zostać dokonana rejestracja. Oczywiście utwór uzyskuje automatyczną ochronę prawną z chwilą jego zaistnienia ale to tylko teoretyczna konstrukcja, gdyż faktyczna ochrona nastąpi po momencie rejestracji utworu. Dopiero wtedy ZAiKS w imieniu autora udziela zezwoleń na korzystanie z utworu, inkasuje dla niego wynagrodzenie, sprawdza te podmioty, które korzystają z danego utworu i w końcu udostępnia swoich prawników, kiedy dochodzi do naruszenia praw do utworu. I ta ostatnia czynność jest decydującym motywem przystąpienia do ZAiKS. Co ciekawe nie spotkałem jeszcze osoby, która mogłaby mi opowiedzieć jak ZaiKS dzieli te pieniądze między sobą. Ale ZaiKS nie rozlicza się też z pieniędzy otrzymanych od nadawcy, którzy stowarzyszenie to, w znacznym stopniu, (no właśnie, w jak znacznym?) de facto utrzymują. Nic też nie wiadomo jak organizacje zbiorowego zarządzania rozliczają się między sobą.

(sprawa Czesława Niemena)

Pozostawiam tu na marginesie tego referatu zagadnienie autorskich praw osobistych i autorskich praw majątkowych. Przypomnę tylko, że te pierwsze nigdy nie wygasają, a prawa majątkowe gasną po 70 latach od śmierci twórcy.

Zaiks jest dumny z ponad 130 umów z zagranicznymi organizacjami reprezentującymi prawa twórców. Chronieni są nawet twórcy z Burkina Faso i Surinamu. Reprezentuje prawa do utworów muzycznych, słowno-muzycznych i słownych (tzw. duże prawa) oraz utworzy audiowizualne jak filmy i teledyski obejmując prawie, jak wyczytałem na stronie internetowej Zaiksu, aż 98 procent światowego repertuaru. W trakcie trwającego ponad 5 lat mojego procesu z Zaiksem zgromadziłem obszerną dokumentację, wykazującą, że Zaiks chroni nawet utwory z kosmosu i innych planet. Zaiks ze względu na swoje dyrekcje, oddziały, zorganizowaną strukturę, licznych pracowników, silną pozycję w państwie i prawie, duże zasoby finansowe jest dziś jeszcze jednym urzędem państwa, o czym ludzie przekonują się zwykle po fakcie, nie zadając sobie sprawy że mogą popełnić przestępstwo czy wykroczenie wchodząc na działkę, która jest uprawiana i zarządzana przez Zaiks.

Zaiks bowiem udziela licencji na korzystanie utworów na wszystkich polach eksploatacji twórczej. Krócej da się wymieni te pola, których Zaiks nie chroni, niż te objęte ochroną.

Pozwolę sobie na żart. Otóż są dwa miejsca, nazwijmy jej polami eksploatacji, które są całkowicie bezpieczne, uwolnione spod nadzoru Zaiksu. Pierwsze miejsce to samochód i dom ale bez obcych ludzi, bo to byłoby już publiczne wykonanie, drugie jeszcze bardziej bezpieczne miejsce to toaleta, gdzie można sobie pośpiewać dowolne utwory przy goleniu na przykład.

V. ZPAV

Drugą pod względem wielkości i znaczenia organizacją zbiorowego zarządzania jest Związek Producentów Audio Video.

Jest stowarzyszeniem producentów fonogramów, czyli płyt i taśm grających i wideogramów, czyli nośników obrazu i dźwięku. Powstało 1991 roku z inicjatywy ludzi z branży muzycznej niezadowolonych z dotychczasowej ochrony Zaiksu, który nie był wtedy w stanie zatrzymać lawinowego wzrostu piractwa fonograficznego. To był czas kiedy tłoczono w milionach egzemplarzy kasety magnetofonowe, wchodziło na rynek wideo. W stowarzyszeniu jest 100 osób fizycznych, jak to mówią prawnicy, i 40 firm fonograficznych zarówno producentów jak i dystrybutorów tych fonogramów. ZPAV jest żywotnie zainteresowany takimi regulacjami prawnymi, które skutecznie będą chronić rynek producentów fonogramów i ich dystrybutorów przed nieuczciwą konkurencją. Kibicował więc umowie ACTA, która przede wszystkim dotyczyła zwalczania handlu towarami podrobionymi. ACTA upadły, jak wiadomo, ze względu na światowe protesty firm komputerowych i tysięcy internautów zaniepokojonych możliwością kontroli treści zamieszczanych w Internecie. Pod ich naciskiem ugiął się polski premier a potem cała Unia Europejska wycofując się z tej międzynarodowej umowy handlowej, forsowanej głównie przez Stany Zjednoczone. Sposób repartycji w ZAPV jest prosty - cena licencji jest wliczona w cenę towaru. Mówiąc najkrócej, bo nie chcę tu wchodzić w mechanizmy finansowe i podatkowe.

VI. STOART

Trzecią organizacją zbiorowego zarządzania jest Związek Artystów i Wykonawców. Wywodzi swój byt z założenia, że artyści wykonawcy, którego twórczość jest wykorzystywana na antenie radiowej czy telewizyjnej przysługuje prawo do wynagrodzenia. To nowe podejście do praw autorskich, gdyż wykonawca za swoją pracę zwykle zadowalał się honorarium od organizatorów występów na których mógł

prezentować swoje lub cudze utwory. Wygląda na to, że wykonawcy pozazdrościli twórcom tzw. wielkich praw, czyli autorom słów i kompozycji i postanowili podłączyć się, tak jak i oni, do kasy mediów elektronicznych. STOART działa posługując się tabelami stawek i wynagrodzeń, które media elektroniczne muszą zaakceptować jeśli myślą o rekoncesji od KRRiT. I tak nadawca ogólnopolski (ten który ma teoretycznie 30 mln słuchających głów w swoim zasięgu) płaci za minutę wykonania utworów muzycznych prawie 30 zł. Nadawca ponadregionalny (tu chciałbym się pochwalić, że określenie to weszło do ustawodawstwa dzięki mojej działalności na polu mediów ponadregionalnych) płaci niecałe 18 zł za minutę, nadawca regionalny 9 zł, a lokalny niecałe 5 zł. Tabele i stawki są tu dość czytelne. Ciekawostką jest to, że jak w całym obrocie handlowym stawki minimalne i zryczałtowane podane w tabelach są waloryzowane w skali roku uzależnione są tym samym od wysokości przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw. A tu już ustala GUS.

VII. SAWP

I w końcu czwarta organizacja zbiorowego zarządzania Stowarzyszenie Artystów Wykonawców Utworów Muzycznych i Słowno-Muzycznych.

Już sama nazwa wskazuje że zakres ochrony tego stowarzyszenia pokrywa się z zakresem ochrony stowarzyszenia STOART. Duże środowisko wokalistów i instrumentalistów nie potrafiło się jednak dogadać i utworzyć wspólnej organizacji w związku z tym obie osłabiły swoje możliwości windykacyjne. Negocjacje z użytkownikami praw artystów wykonawców, czyli głównie nadawcami radiowo-telewizyjnymi są też dużym kłopotem dla tych ostatnich. Zadaniem SAWP jest, tak samo jak w przypadku innych organizacji zbiorowego zarządzania: inkasowanie, podział i wypłacanie honorariów (tzw. tantiem) swoim autorom za korzystanie z efektów ich pracy. Ale płatnikami są także właściciele dyskotek, pubów, restauracji, sklepików hoteli, nawet pensjonatów.

(przypadek Bernarda Ładysza)

VIII. Zakończenie - wnioski

Będą krótkie i wcale nie odkrywcze. Analizując funkcjonowanie organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskim i prawami pokrewnymi na styku z elektronicznymi mediami obserwujemy dwa odmienne, często skonfliktowane ze sobą światy. Pierwszy, mówiąc najogólniej, twórców i producentów zainteresowany jest jak największą repartycją tantiem z tytułu korzystania z ich należnych praw, drugi zainteresowany jest zmniejszeniem obciążeń finansowych z tego tytułu. Oba światy patrzą na siebie nieufnie, a często towarzyszy im przekonanie, że są oszukiwani i wykorzystywani. Trudno tu doprawdy o jakiś konsensus.

System tych wzajemnych oddziaływań tworzył się w warunkach typowych dla instytucjonalnych rozwiązań III RP. Znaczenie politycznych wpływów, lobbingu, nieformalnych nacisków ale przede wszystkim nieprofesjonalna legislatura i nieprzewidywalna judykatura wytworzyły stan, z którego nikt nie jest do końca zadowolony. Dlatego będzie on trwał nadal. Twórcy pozostaną w poczuciu niedowartościowania, a nadawcy w poczuciu dojranej krowy, do której ustawia się kolejka do mleka. Coś w tym jest, gdyż nawet nadawcy społeczni, jak na przykład Radio Maryja, które nie przecież żadnych reklam nie emituje, a utrzymuje się jedynie z dobrowolnych ofiar słuchaczy, także musi płacić tantiemy Zaikowski.

Zdaniem twórców nie będących w składzie zarządów organizacji zbiorowego zarządzania, które przecież z tytułu swojej pracy na rzecz innych swoich członków otrzymują jakieś wynagrodzenie, a więc zadaniem zwykłych nie funkcyjnych twórców oraz zdaniem większej części przedstawicieli mediów, w tym prywatnych właścicieli stacji radiowo-telewizyjnych, powinno istnieć jedno ogólnopolskie stowarzyszenie, nadzorowane przez instytucje państwa, które z kolei wzięłyby pod ochronę tych najważniejszym w tym wszystkim, czyli tych dla których tworzą twórcy, a media tę twórczość upowszechniają.

Nad nadawcami lokalnymi, z punktu widzenia demokracji i wolności, decentralizacji rynku medialnego, pluralizmu mediów, niczym miecz Damoklesa wisi perspektywa drastycznego podniesienia stawek autorskich w sytuacji pogłębiania się kryzysu. Doszłoby wówczas do zlikwidowania lokalnego rynku medialnego pod hasłem obrony praw twórcy, a w rzeczywistości do wymiany właścicieli mediów zajmujących określone atrakcyjne częstotliwości w swoich miastach i ich rynki handlowe. Ten wariant należy brać pod uwagę.

Opracował:

Wojciech Reszczyński